

Strategia napięcia – zamach podczas maratonu w Bostonie

19 kwietnia 2013

“Poniedziałek z maratonem” (Marathon Monday) już nigdy nie będzie taki sam dla Bostończyków. 117 Maraton Bostoński zakończył się gwałtownie, kiedy o godz. 14.50 czasu EST przy linii mety na Boylston Street w centrum Bostonu wybuchły jedna za drugą dwie bomby. Według doniesień prasowych 3 osoby zginęły, 17 jest w stanie krytycznym, a 176 odniosło lżejsze obrażenia. Bomby – umieszczone w odległości ok. 500 metrów od siebie i zdetonowane w odstępie 10 sekund – wybuchły po tej samej stronie ulicy, gdzie zebrało się wielu widzów, żeby dopingować zbliżających się do mety biegaczy.

Fruwające kończyny i ulice zlane krwią od bomb – praktycznie działających jak bomby przeciwpiechotne, których zadaniem jest wywołanie możliwie największej traumy – są na porządku dziennym w krajach okupowanych przez amerykańskie wojsko, ale na ojczystych ulicach na ogół nie widuje się takich makabrycznych scen. Przynajmniej tak było dotychczas.

W czasie, kiedy powoli ustępuje pierwszy szok, dając miejsce na oficjalną historię, która bez wątpienia posłuży do wyciśnięcia z tego ohydneho czynu maksimum korzyści politycznych, chcemy wskazać na kilka niezgodności, jakie zdążyliśmy dostrzec.

Jeden z widzów, Fred Milgram, w rozmowie z irlandzkim radiem NewsTalk powiedział, że rozmawiał z uczestnikiem bostońskiego maratonu, Timem Hare, który widział eksplodujący kosz na śmieci. Według Milgrama druga bomba była w sklepie ze sprzętem sportowym (Marathon Sports) blisko linii mety. Stoi to w sprzeczności z tym, co podały “anonimowe źródła bliskie śledztwu” (pamiętacie je?) twierdzące, że materiały wybuchowe były umieszczone w “6-litrowych szybkowarach i ukryte w

czarnych workach marynarskich" pozostawionych na chodniku. Milgram powiedział również, że maratończyk Tim Hare utrzymywał, iż jakiś młody mężczyzna krążył wśród gromadzącego się tłumu i godzinami ostrzegał ludzi, że „coś się stanie”.

Inny maratończyk, Mike Heiliger, w rozmowie z reporterem tygodnika Squamish Chief powiedział, że w sobotę (13 kwietnia) jakaś kobieta taszcząca kilka toreb mówiła biegaczom odbierającym w centrum Bostonu przygotowane dla nich paczki, że zginą, jeśli wezmą udział w maratonie.

Heliger dodał: „Była sobota, centrum miasta, i wie pan, widzi się takich ludzi na ulicy i myśli, że to jacyś wariaci”. Było to trochę przerażające, bo można się dowiedzieć, kim są maratończycy, i słyszałem, jak mówiła do jednego z nich, pół metra ode mnie, że jeśli jutro pobiegnie, to zginie”.

Ale to nie koniec dziwnych zbiegów okoliczności. 12 kwietnia portal strażaków Firehouse.com poinformował, że 15 kwietnia podczas maratonu w Bostonie służby ratownictwa medycznego (EMS) po raz pierwszy wyposażone będą w nowe, gotowe do użycia lekkie przenośne urządzenia „przeznaczone do używania w sytuacjach z dużą liczbą ofiar i dające personelowi EMS możliwość dotarcia z nim w głąb tłumu, zbadania poszkodowanego, udokumentowania i przekazania danych do jednostek transportowych, zanim dojadą na miejsce (...)”.

„Nie przejmujcie się, to tylko ćwiczenia”.

Jak widzieliśmy już wiele razy, „ćwiczenia” zbiegające się w czasie z „atakami terrorystycznymi” są stałym punktem większych ataków, wykorzystywanych do usprawiedliwienia „wojny z terroryzmem”. Od zamachu z 11 września przez zamach w Londynie po ćwiczenia na wypadek strzelaniny w szkołach, przeprowadzane w pobliżu szkoły podstawowej Sandy Hook w grudniu ubiegłego roku, takie prowadzone przez służby ratownicze ćwiczenia, które przedstawiają się z „pasywnych” na tryb „aktywny w czasie realnym” są wyraźnymi znakami

stawiającymi oficjalne wersje wydarzeń pod ogromnym znakiem zapytania.

Trener z University of Mobile Cross Country, Ali Stevenson, który w chwili wybuchu ładunków był w pobliżu linii mety maratonu, powiedział, że wydało mu się dziwne, że na linii startu i na mecie były psy węszące szkolone w wykrywaniu bomb, a na dachach budynków ustawieni byli obserwatorzy ze służb stojących na straży przestrzegania prawa.

„Ciągłe powtarzali komunikaty dla uczestników, żeby się nie obawiali, bo są to tylko ćwiczenia” – powiedział reporterowi programu 15 News lokalnej stacji telewizyjnej CBS.

“Nie wierzę, że po prostu mieli ćwiczenia – powiedział Stevenson. – Wyglądało na to, że istnieje jakieś zagrożenie, tymczasem nam wciąż powtarzali, że to tylko ćwiczenia... Myślę, że musieli dostać jakiś telefon z pogrózkami, albo coś podejrzewali”. Stevenson brał udział w wielu wielkomiejskich maratonach, ale – jak utrzymuje – nigdy nie widział przy takiej okazji takiego podwyższonego stanu gotowości służb bezpieczeństwa.

Jedna z możliwości jest taka, że lokalna policja miała poufne informacje o zagrożeniu w dniu biegu, w ramach środków ostrożności przeczesła okolicę przed biegiem oraz w trakcie i zakomunikowała uczestnikom, że „to tylko ćwiczenia”, żeby zapobiec panice i uspokoić ludzi. Ale od tego czasu funkcjonariusze śledczy z naciskiem informowali, że przed atakiem nie było żadnych informacji od wywiadu ani ostrzeżenia, co sugeruje, że ćwiczenia faktycznie zostały zaplanowane wcześniej.

Skąd on to wiedział?!

Obserwując strumień fałszywych i mylących stwierdzeń, rozpowszechnianych przez anonimowych „stróżów prawa” zaraz po masakrze w Sandy Hook – stwierdzeń zdementowanych później

przez prawdziwych śledczych – spekulowaliśmy, że ćwiczenia zbiegające się w czasie z takimi atakami dają idealną przykrywkę dla zapewnienia sobie, że ludzie pracujący dla sprawców zostaną ulokowani na miejscu i zatroszczą się o to, żeby natychmiast po przeprowadzeniu ataku do prasy (a zatem i do narodu) dotarły „właściwe informacje”. Większość uczestników ćwiczeń bez zastanowienia odpowiada na otwarte zaproszenie dla służb ratunkowych ze wszystkich sektorów, nawet z sąsiednich jurysdykcji, do wzięcia udziału w „podwyższaniu sprawności ratunkowej w sytuacjach kryzysowych”, itd. Wystarczy jeden albo dwóch (może więcej?) agentów wywiadu, którzy w wynikłym chaosie wtopią się w „trenujące” służby ratownicze ruszające na pomoc. Niemal każdy, kto ma odpowiednie ubranie i identyfikator wskazujący na przynależność do takiej czy innej agencji, oraz odpowiedni certyfikat, może uzasadnić swoją obecność na miejscu ataku – gdyby był później pytany – wymawiając się udziałem w ćwiczeniach.

Pamiętacie tego drugiego uzbrojonego mężczyznę w czarnym ubraniu maskującym, schwytanego w lesie w pobliżu szkoły Sandy Hook? Został zatrzymany, osadzony w areszcie, a następnie cichcem zwolniony z wyjaśnieniem, że jest „oficerem taktycznego oddziału policji z innego miasta po służbie”.

A pamiętacie tego faceta z 9/11? Nazywa się Mark Walsh. Natychmiast po tym, jak drugi samolot wbił się w południowy budynek World Trade Center, zaczepił go reporter z Fox News i odciągnął na bok, żeby się wypowiedział. Jakim cudem udało mu się tak szczegółowo opisać przebieg wydarzeń, których odtworzenie zajęło National Institute for Standards and Technology (NIST) cztery lata?

Oczywiście NIST nie zrobił tego prawidłowo, ale to zupełnie inna historia. Chodzi o to, że umieszczanie agentów operacyjnych wywiadu na miejscu przeprowadzanego ataku pod fałszywą flagą jest powszechną praktyką, pozwalającą szybko

stworzyć oficjalną wersję na użytek mediów.

Rzecz jasna, natknęliśmy się na dwa takie przykłady w zamachu na bostoński maraton. W ciągu pierwszej godziny od eksplozji brytyjski Daily Mail doniósł:

Ktoś, kto rozmawiał z władzami, powiedział reporterom MailOnline, że w materiałach wybuchowych znajdowały się naboje do strzelby, które obsypały widzów i biegaczy potężną ilością metalowych odłamków, aczkolwiek władze tego nie potwierdziły.

Dziś, 16 kwietnia, śledczy byli w stanie ustalić, że bomby były wypełnione kulkami z łożysk, które miały zmaksymalizować stopień obrażeń, tylko jak można stwierdzić ten fakt w tak krótkim czasie, jaki upłynął od zamachu?

Kolejny gorący kandydat na rozmyślną dezinformację, pochodzący z tego samego artykułu:

Policja powiedziała dziennikarzom Boston Globe, że wciąż znajduje „dodatkowe urządzenia” i apeluje, żeby wszyscy, którzy wciąż przebywają w tym rejonie, natychmiast go opuścili.

Faktycznie, późniejszy raport „potwierdził” znalezienie siedmiu innych bomb oraz fakt „kontrolowanej detonacji”, jaka miała miejsce około godz. 16.30 przed budynkiem Biblioteki im. JFK. Jednakże dzisiaj agencja Reuters przytacza wypowiedzi władz, gdzie stwierdzono, że poza dwiema bombami, które wybuchły, nie znaleziono w okolicy żadnych innych materiałów wybuchowych. Tylko że wczoraj, podczas konferencji prasowej, która odbyła się 2 godziny po zamachu, bostońska policja powiedziała, że była trzecia eksplozja, ta przed budynkiem biblioteki. Jeszcze więcej zamieszania wprowadziła wcześniejsza wiadomość o „spowodowanym prawdopodobnie jakąś bombą zapalającą” pożarze w bibliotece zaledwie 10 minut po wybuchu dwóch bomb na ulicy Boylston Street.

Nic dziwnego, że oficjalną korektę z „wielu innych bomb” na

tylko dwie agencja Reuters określiła dzisiaj jako „coś, co mogłoby skomplikować sprawę”! „Komplikowanie sprawy” – jak by się wydawało – jest właśnie celem takiego potoku fałszywych informacji, podawanych po traumatycznym wydarzeniu.

„Świadkowie” z poniższego nagrania – którzy wypowiadali się w ciągu pierwszej godziny po zamachu – również zdają się nieco zbyt pewni i doinformowani w kwestii natury bomb, do tego stopnia, że nawet prezenter wiadomości czuje się zobligowany do stwierdzenia, że nikt jeszcze tak naprawdę nie wie, co się stało.

Tegoroczny Maraton Bostoński był zadedykowany pamięci ofiar masakry w szkole podstawowej Sandy Hook w Newtown, w stanie Connecticut, jaka miała miejsce 14 grudnia 2012. Tuż przed rozpoczęciem biegu wydarzenie uczczono 26 sekundami ciszy. Bieg odbywał się na dystansie 26,2 mil (42,16 km), a każda mila była zadedykowana jednej z ofiar. Ci, którzy przeżyli, wraz z rodzinami oglądali bieg ze specjalnego stanowiska dla VIP-ów przy linii mety, gdzie wybuchła pierwsza bomba, kibicując grupie ‘Newtown Strong’ – rodzicom z Newtown biorącym udział w imprezie, żeby zebrać fundusze dla lokalnych organizacji charytatywnych. Obok, na banerze sygnalizującym ostatnią milę, widać dedykację dla Newtown.

Chociaż kilka osób zabrano na przesłuchanie, jak dotąd nikomu nie postawiono zarzutów i żadna grupa nie wzięła na siebie odpowiedzialności za zamach. Nie ma żadnego autystycznego dwudziestolatka, którego można by obwinić. Mamy natomiast to niezwykle symboliczne powiązanie i przypomnienie okrucieństwa z Sandy Hook. Czas dokonania zamachu – Dzień Patriotów, święto upamiętniające rocznicę pierwszych bitew amerykańskiej wojny o niepodległość i tradycyjnie obchodzone w trzeci poniedziałek kwietnia – ma przypomnieć ludziom, dlaczego potrzebują silnych przywódców, którzy ochronią ich przed „niespodziewanymi” aktami terroru. Tak się też składa, że na dzisiaj, 16 kwietnia, przypada izraelski narodowy dzień niepodległości.

Odraza jest często pierwszą reakcją na jakąkolwiek sugestią, że na atakach terrorystycznych korzystają wyłącznie ludzie mający władzę. A mimo to, kiedy wszyscy są w głębokim szoku, pytają oni: "KTO MÓGŁ COŚ TAKIEGO ZROBIĆ?" Chociaż nie możemy wymienić nazwisk, z historii wiemy, że źródła należy zawsze szukać wśród "rozgałęzionej patologicznej siatce porozumień, luźno związanej z życiem społeczeństwa", jak opisuje to Łobaczewski w Ponerologii politycznej.

Wielu starszych wiekiem Europejczyków powinno znać Strategię napięcia w Europie z czasów zimnej wojny. Strategia napięcia, stosowana przez amerykańskich i europejskich agentów rządowych, była taktyką mającą dzielić, manipulować i kontrolować opinię publiczną przy użyciu strachu, propagandy, dezinformacji, wojny psychologicznej, agentów prowokatorów i ataków terrorystycznych pod fałszywą flagą.

Teoria ta wzięła swój początek z podejrzania, że rząd Stanów Zjednoczonych i grecka junta wojskowa z lat 1967-1974 wspierały skrajnie prawicowe grupy terrorystyczne we Włoszech i w Turcji, gdzie komunizm zdobywał coraz większą popularność, żeby zasiewać panikę w społeczeństwie, które w następstwie będzie domagało się silniejszych i bardziej dyktatorskich rządów. Nie ma powodu zakładać, ani wierzyć, że dzisiejsze rządy są mniej zainteresowane kontrolowaniem narodu przy pomocy strachu i terroru.

Autor: Niall Bradley

Tłumaczenie: Grupa QFG

Źródło oryginalne: Sott.net

Źródło polskie: PRACowniA

Materiał jest własnością Quantum Future Group, Inc – wolno rozpowszechniać pod warunkiem podania autora oraz źródeł oryginału i tłumaczenia.

O AUTORZE

Niall Bradley jest edytorem Sott.net od 2009 r. Jest również

redaktorem drukowanej publikacji SOTT Dot Connector Magazine i pojawiał się jako zapraszany komentator w Press TV. Niall napisał dla SOTT wiele artykułów, w których skupia się na analizie trendów geopolitycznych w kontekście tzw. „zmian klimatu”.